

Ergetowski, Ryszard

"Inteligencja polska XIX i XX w.", pod
red. Ryszardy Czepulis-Rastenis,
Warszawa 1987 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/1, 145-150

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



w dziełach autorów starożytnych. Jeżeli będą one dalej kontynuowane to już w niedalekiej przyszłości stanie się realne zgłębienie jeszcze wielu innych zagadnień geografii antycznej.

Pożytecznym uzupełnieniem książki są liczne mapy schematyczne i fotografie obrazujące prace nurków.

Roman Karczmarczyk
(Wrocław)

Inteligencja polska XIX i XX w. Studia 5, pod red. Ryszarda Czepulis-Rastenis. Instytut Historii PAN, Warszawa 1987, 297 ss. + 3 nlb.

Jak już zaznaczałem w recenzjach z poprzednich tomów — Pracownia Dziejów Inteligencji i Środowisk Twórczych przy Instytucie Historii PAN w Warszawie pod kierunkiem prof. R. Czepulis-Rastenis, z podziwu godną konsekwencją i energią realizuje swe badania a ich wyniki publikuje w kolejno ukazujących się tomach. W ostatnim, piątym, znajdujemy poszerzone już uprzednio sygnalizowane problemy bądź zupełnie nowe, o których zbadanie dotychczas nikt się nie pokusił. Do pierwszej kategorii należą pozycje pióra Grażyny Bałtruszajtys, Anny Lewickiej-Morawskiej, Witolda Molika, Jacka Szczerbińskiego. Natomiast zakres nowych penetracji reprezentują tytuły takich autorów, jak: Wiesław Caban, Krystyna Zienkowska, Alina Cała, Anna Wróbel, Nora Koestler, Andrzej Szwarc.

Ostatni tom otwierają rozważania K. Zienkowskiej *O prekursorach inteligencji polskiej...*, w których sięga Ona ku XVIII-to wiecznym początkom kształtowania się nowej grupy społecznej, dotychczas nie znanej w Rzeczypospolitej szlacheckiej, ku „mędrkom piśmienniczym”. W przeciwieństwie do sąsiednich Prus rekrutowali się oni z chudopachołków unikających pańskiej klamki, chcąc żyć niezależnie od magnackich faworów, unikających tonsury i sutanny, a także wojskowego ryszstunku. Często zmieniali zawody, miejsce pobytu, ale zawsze ciążyli ku metropolii, bo dawała największe możliwości zatrudnienia w tworzącej się nowoczesnej administracji czy szkolnictwie. Grupę tych „chudych literatów” dopełniali oficjaliści urzędów Korony i Litwy. Kiedy za zachodnią miedzą dysponowano sporą kadrami profesjonalistów (jak juryści, kameraliści, medycy) wykształconych na licznych w Niemczech uniwersytetach, u nas przygotowywano urzędników przez aplikowanie, zaś awansowano na zasadzie protekcji. System ten radykalizował powstałą biurokrację i powodował, że to właśnie z niej rekrutowali się pierwsi spiskowcy — uczestnicy kościuszkowskiej insurekcji.

Jak „niebezpieczna” była to kategoria ludzi dostrzegali już współcześni (J. Jezierski, A. Trębicki), choć nie brakowało też głosów pozytywnych. Pismo o nich jako o ludziach, którzy „żywo czują niedole i obelgi ojczyzny” (S. Potocki). To właśnie dzięki nim słowo „patriotyzm” poczęło robić karierę, to właśnie „nowi” zaczęli zmieniać dotychczasowe postawy wobec spraw publicznych i narodowych. Gwarancję dla zrealizowania swego postępowego i patriotycznego programu upatrywali w emancypacji mieszczaństwa, ograniczeniu supremacji stanów uprzywilejowanych, w bodaj częściowym uwolnieniu chłopów od dotychczasowej zależności.

Trwałą zdobyczą „niepokornych” — co akcentuje Autorka — było stworzenie systemów opiniodawczych opartych na słowie drukowanym, a nie — jak dotychczas — na sąsiedzkiej informacji; utrwalenie przekonań o konieczności scentralizowanej władzy, która podważyłaby dominację lokalnych „sobiepanów”. W szeregi nowej administracji mieli wejść przedstawiciele oświeconej szlachty i mieszczaństwa,

mający za sobą laicką szkołę, edukację odbytą pod kontrolą państwa. Niestety, rozbory zahamowały ten naturalny proces.

Dywagacje te uzupełnia szkic G. Bałtruszajtys pt. *Z badań nad kształtowaniem się grupy urzędniczej u schyłku Rzeczypospolitej. Urzędnicy Komisji Skarbu Koronnego w latach 1764-1794*. W 1764 r. powstał w Polsce urząd będący odpowiednikiem współczesnego ministerstwa finansów i gospodarki narodowej. Należało go obsadzić urzędnikami o statusie dotychczas nie znanym w Rzeczypospolitej. Nie było to zresztą zjawisko specyficznie polskie. Podobne procesy zachodziły w Prusach i Rosji. Wobec znacznego zróżnicowania zatrudnionych w Komisji pracowników trudno traktować ich jednolicie. Toteż Autorka rozpatruje osobno sytuację komisarzy, a odrębnie oficjalistów. Pierwsi stali na pograniczu szlacheckiego urzędnika starego typu, pobierającego wynagrodzenie w formie diet, natomiast drudzy otrzymywali stałe pobory. Komisarze stanowili grupę elitarną, mającą decydujący głos w zakresie ekonomiki, ustawodawstwa, sejmowych ekspertyz, natomiast oficjaliści pełnili funkcje wykonawcze. Śledząc proces tworzenia się stanu urzędniczego, G. Bałtruszajtys wykazuje jak przełamывał się feudalny status zależności na rzecz umowy o prywatnoprawnym charakterze.

Sprawami tymi zajmowali się poprzednio: T. Korzon, R. Rybarski, Z. Góralski, S. Waschko. Ich ustalenia zostały przez Autorkę rozbudowane, uściślone na podstawie ocalałej dokumentacji Komisji. Tworzenie się stanu urzędniczego w Polsce zostało zahamowane rozbiorami. W miejsce naturalnego procesu społecznego narzucono obcy, wrogię nam administracji.

W obręb zgola innych zagadnień wprowadza czytelnika artykuł Jacka Szczerbińskiego pt. *Kapłani i rzemieślnicy (aktorzy lwowscy 1831-1864)*. Dyrektor polskiego teatru we Lwowie J. N. Kamiński uważał go za „narodową świątynię”. Aktorstwo miało być „posłannictwem”, do którego wszakże nie dorosli podlegli mu artyści. Zdawali sobie wprawdzie sprawę, jakie znaczenie posiada polskie słowo padające z lwowskiej sceny i wykorzystywali je dla uzyskania sympatii publiczności, podniesienia własnego prestiżu, ale jednocześnie za kulisami toczyli nie przebierającą w środkach walkę o role i gąże.

Po 1831 r., po usunięciu Kamińskiego z dyrektury, zespół zastygł w klasycystycznej konwencji, grano z przesadną gestykulacją, fałszywym gestem, potykając się o tekst nie nauczonych ról. Kiedy zjawił się tam nieprzeciętny aktor, jakim był B. Dawison, został przyjęty wrogo, a zawiść doń żywiona doprowadziła do czynnych znieważeń. Lwowski zespół rekrutował się głównie ze zdeklasowanej szlachty, natomiast Dawison pochodził z rodziny mieszczkańsko-żydowskiej i już przez to samo nigdy nie został zaakceptowany przez lwowskie środowisko.

Może dziwić, że po przyjęciu kierownictwa teatru przez S. Skarbka, który przecież nie żałował nakładów na jego utrzymanie, aktorzy także do niego odnieśli się z niechęcią. Protektor popierał aktorów młodych, zdolnych, wymagał również od renomowanych aktorów rzetelnej pracy. To wszystko mobilizowało ich przeciw „despocie”, któremu zarzucano skąpstwo i brak patriotyzmu (!). W tych zakulisowych rozgrywkach przepadała „kapiaństwo sceny”, pozostawał tylko imperatyw liczenia pieniędzy.

Z problematyką tą koresponduje szkic A. Lewickiej-Morawskiej pt. *Kwestia przynależności do inteligencji malarzy generacji międzypowstaniowej*. Kształcenie artystów-plastyków natrafiało w kraju na znaczne trudności. Tego rodzaju szkoły w Warszawie i Krakowie były w tym czasie na poziomie kształcenia średniego, we Lwowie i Wilnie uczono się malarstwa prywatnie. Powstała zatem konieczność wyjazdów na studia do Paryża, Rzymu, Wiednia, Monachium, co wiązało się ze znacznymi kosztami. Jednakże po ukończeniu akademii sytuacja artystów w kraju wcale nie ulegała poprawie. Utrzymywali się oni ze zdobienia kościołów, gmachów publicznych, dekoracji teatralnych, portretowania arystokratów i dorobkiewiczów,

a przede wszystkim z wykonywania ilustracji. Dopiero w połowie stulecia zdobyli sprzymierzeńców pośród publicystów oraz w Towarzystwie Sztuk Pięknych.

Wystąpienie J. Klaczki, który odmawiał polskiemu malarstwu wszelkich wartości, wywołało — jak to się nieraz zdarza — skutek odwrotny do zamierzonego. Jego artykuł zwiększył zainteresowanie rodzimą plastyką, pojawiły się — świadczące o krzepnięciu środowiska — warsztatowe dyskusje, wzrosła liczba nabywców krajowych dzieł sztuki. Właśnie wówczas poczęła się ustalać ich popularny model: obraz o obyczajowo-historycznej treści. Malarstwo (jak aktorstwo) stawało się misją, narodowym posłannictwem, co najpełniej wyraziło się w twórczości J. Matejki.

W tym kontekście sprawy materialne stawały się rzeczą wstydliwą i drugorzędną. Jak ustaliła Autorka, zarysowały się trzy typy egzystencji naszych malarzy: rezydenta światowca malującego familijne portrety lub widoki dworów; artysty skłonnego do oportunistycznego szukającego protektora w zachowawczo nastawionym Towarzystwie Sztuk Pięknych; oraz „cygana” — życiowego abnegata pomstującego na filistrów, manifestującego swój wobec nich sprzeciw strojem, sposobem bycia, uprawianą sztuką. W miarę upływu czasu, wraz ze wzrostem znaczenia polskiego malarstwa, poważniała społeczna ranga jego twórców. Po 1864 r. już wyraźnie zalicza się ich nie do rzemieślników, a do inteligencji twórczej.

W. Caban również odwołuje się do świata biurokracji, tym razem chodzi o urzędników zaboru rosyjskiego. Tytułem *Urzędnicy administracji państwowej a powstanie styczniowe (na przykładzie guberni radomskiej)* wzbogacił wyniki badań nad inteligencją Królestwa Polskiego. W pracy swej poza literaturą Autor korzystał z materiałów zachowanych w AGAD, co uwiarygodnia Jego dociekania. Inteligencja prowincjonalnych ośrodków, w tym wypadku radomskiej guberni, to przede wszystkim urzędnicy. Okres od 1861 do 1864 r. słusznie wydał się Cabanowi wart bliższego przyjrzenia się ze względu na ogarniające zabor rosyjski powstanie. Urzędnicy państwowej i samorządowej administracji byli całkowicie uzależnieni od władz carskich, a jednocześnie podlegali społecznej presji niepodległościowej. Autor doprowadza do konfrontacji ich postaw w tej niecodziennej, częstokroć dramatycznej sytuacji.

Już wcześniej dostrzegali ów „dylemat próby” J. Oksiński i W. Modrzewski. Jedni potępiali polskich urzędników za oportunistyczny wobec zaborcy, inni współczuli ich sytuacji. Wybuch powstania spolaryzował dotychczasowe postawy i wahania. Można było wyróżnić pośród nich następujące typy: czynny udział w powstaniu; sympatyzowanie z nim, ale ostrożne, aby nie narazić się zaborcy; manifestowanie sympatii dla powstania, to znów odcinanie się odeń, zależnie od sytuacji; zdecydowane dezawuowanie powstania, wierność dla „batuszki cara” i jego reżimu. Tych ostatnich było najwięcej, bo aż 30%, niektórzy z nich zasłużyli nawet na powstańcze wyroki śmierci.

A. Wróbel porusza problem asymilacji. Jej praca pt. *Od Galileusza do Polaków. Wejście do polskiej inteligencji przedstawicieli ludności napływowej i mniejszości w Galicji w XIX w.* stanowi naukowe obudowanie obiegowych opinii o szybkim polonizowaniu się Niemców i Czechów. Autorka na przykładzie pięciu wybranych życiorysów stara się prześledzić ten proces. Jej rozważania zatrzymały się przy takich postaciach, jak: W. Pol, S. Smolka, K. Szajnocha, H. Schmitt i J. Lam. A. Wróbel konstatuje, że przybywający do Galicji Austriacy bądź Czesi to przedstawiciele zdeklasowanej szlachty, czasem dążący do społecznego awansu mieszczańskie. Charakteryzował ich ubogi bagaż kulturowy, brak patriotyzmu; zachowywali jedynie lojalność wobec habsburskiej dynastii. Było to jednakże spoiwo sztuczne i nietrwałe. Natomiast ich synowie wyrastali w Galicji pośród tradycji często imponującej swym bogactwem, a przesiąknięci nią, zachowywali wierność ziemi lat

swego dzieciństwa. W rezultacie stawali się synonimami patriotyzmu i to tego prawdziwego, a nie fasadowego, aż nadto często wówczas spotykanego.

Rzadsze były przypadki polonizowania się Rusinów-Ukraińców. Proces ten obejmował jedynie jednostki wykształcone, jak J. Zachariasiewicz, P. Kostecki, M. Zyblikiewicz, T. Romanowicz. Widzieli oni w polskości siłę motoryczną zdolną do podniesienia zacofanej gospodarczo, społecznie i kulturowo Galicji, a także czynnik antyfeudalny i antyaustriacki.

Inaczej rzecz się przedstawiała w Żydami. W miastach stanowili często dominujący odsetek mieszkańców, co sprzyjało zachowaniu ich odrębności. Jeżeli wykształceni wychodzili dobrowolnie z zakreślonego przez samych Żydów getta, to oscylowali ku Niemcom. Ci, którzy wiązali się z kulturą polską (S. Liepiner, L. Gumplowicz) należeli do wyjątków.

O wiele mniej interesowano się dotychczas polonizacją Ormian. W 1629 r. przyjęcie przez lwowskich Ormian unii z Rzymem otworzyło drogę ku temu procesowi. Ale pomimo nobilitacji i zasług położonych dla nowej ojczyzny pokrewieństwo z Ormianami było, wśród ziemiaństwa polskiego aż do XX wieku, czymś krępującym.

W Galicji, która należała do jednej z bardziej zacofanych prowincji habsburskiej monarchii, w procesie polonizacyjnym obcych nacji względy komercyjne nie odgrywały żadnej roli. Wręcz przeciwnie — związek z polskością narażał na trudną, a nawet niebezpieczną egzystencję. Dawał on jednakże dostęp do tradycji kraju i czynił jego pełnoprawnym członkiem.

Z wywodami tymi koresponduje tekst A. Całej pt. *Polacy niechciani. Z zagadnień asymilacji inteligencji żydowskiej w Królestwie Polskim (1864-1897)*. Początki ruchu asymilacyjnego sięgają XVIII w. Po rozbiorach proces ten w każdym zaborze przebiegał inaczej. Jego intensyfikację można obserwować w drugiej połowie XIX stulecia jedynie w Królestwie Polskim. Sprzyjały mu industrializacja i urbanizacja, formalne równouprawnienie Żydów. W zaborze rosyjskim istniało kilka odrębnych w tej kwestii stanowisk. Za całkowitą polonizacją opowiadała się większość wychowanków Szkoły Głównej, ludzi związanych z ideami pozytywizmu. Główną przeszkodę dla tych tendencji upatrywali w języku jidisz, uważając go „za parodię wszystkich języków żyjących”. Uznawali natomiast język hebrajski jako „mowę świętą” zarówno dla mozaistów, jak i chrześcijan. Dopiero pojawienie się w latach osiemdziesiątych literatury w języku jidisz, reprezentującej wspaniały żydowski folklor, zachwiało to mniemanie.

Warszawski pogrom w 1881 r. w znacznym stopniu przekreślił wysiłki asymilatorów. Spolonizowani Żydzi znaleźli się w sytuacji podwójnego wyobcowania. We własnym środowisku uważano ich za odstępców, zaś w polskim nie akceptowano. Mimo to, aż do drugiej wojny światowej ów trend się utrzymywał. Obejmował jednak tylko inteligencję, natomiast żydowski proletariąt zostawał wobec niego obojętny.

Studium A. Całej jest czymś więcej niż tylko przeglądem polonizacyjnej problematyki Żydów. Jest to frapujące pendant do ich historii na ziemiach polskich w ostatnich stu latach.

Innego pokroju jest rozprawa A. Szwarca: *Inteligencja czy warstwy oświecone? Działalność społeczno-kulturalna pracowników umysłowych i ziemiaństwa w Kaliskim po powstaniu styczniowym*. Opisuje w niej sytuację w guberni, która reaktywowana w 1861 r. wyraźnie przeżywała w tym okresie społeczną dezintegrację. Kler skutecznie eliminowany z życia publicznego przez zaborcę ograniczał się tylko do usług religijnych; ziemiaństwo po upadku styczniowego zrywu represjonowane żyło w izolacji, ograniczając się do sąsiedzkich kontaktów. Natomiast inteligencja okazała się jedyną siłą motoryczną, która nie dawała się złamać przeciwnościom. Niejednokrotnie, aby osiągnąć swe cele, musiała uciekać się do formal-

nych wybiegów. Np. czytelnictwo polskich książek i prasy prowadziło Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, pracę kulturalno-oświatową Straż Pożarna. Ale nawet takie kamuflaże budziły u zaborcy podejrzenia i np. nie zezwolono na założenie w Sieradzu Towarzystwa Wioślarskiego.

Ku swym stałym zainteresowaniom zwraca się W. Molik w szkicu pt. *Z dziejów kształcenia polskiej inteligencji na obczyźnie. Polscy studenci w uniwersytetach niemieckich w latach 1871-1914*. Omawia w nim przyczyny peregrynacji polskiej młodzieży na uczelnie II Rzeszy, nasilenie bądź spadek tych wędrówek. Liczebność studentów w określonych uniwersytetach zależała od atrakcyjności uczelni, od kosztów utrzymania, od atmosfery panującej na danej wszechnicy. Ustalania liczbowe w tym przypadku należą do trudnych i niepewnych. Molik postępuje ostrożnie, obwarowując się licznymi zastrzeżeniami. Uwagą swą objął również terytorialne pochodzenie naszych studentów; przedmiotem Jego badań stały się też kierunki edukacji, które zresztą podlegały znacznym modyfikacjom. Prym wiodła to teologia, to znów medycyna — zależnie od społeczno-politycznej sytuacji.

Dodajmy, że na niemieckich uniwersytetach Polacy często podejmowali także studia uzupełniające, przygotowując się do doktoratów lub habilitacji. Wówczas nie figurowali w wykazach słuchaczy. A były to często jednostki nieprzeciętne. Przytoczmy dla przykładu kilka nazwisk: M. Fierich, J. Hanusz, A. Brückner, H. Ułaszyn...

W. Molik podkreśla, że dłuższe przebywanie młodych ludzi w niemieckim środowisku musiało wywierać pewien wpływ na ich mentalność. Dalsze losy tych jednostek potwierdzają w pełni tę uwagę. Niemal wszyscy zapisali się jako budowniczości niepodległej Polski, a w czasie okupacji potrafili wykazać nie tylko odwagę, ale i umiejętność postępowania z okupantem.

Do wielce interesujących pozycji należy opracowanie Nory Koestler: *Polska inteligencja a niemieckie Bildungsbürgertum*. Jest to zestaw paraleli i rozbieżności występujących w procesie kształtowania się inteligencji w Niemczech i w Polsce. U nas zabrakło tej szerokiej bazy, którą stanowiło dla niemieckiej inteligencji bogate i wykształcone mieszczaństwo. Drugim jej składnikiem stało się protestanckie duchowieństwo. To ono w dużej mierze utrwaliło przekonanie o potrzebie nobilitacji przez uniwersyteckie studia. Jemu w znacznym stopniu niemiecka nauka zawdzięcza laicyzację. Miało to dobre i złe strony. Uzyskiwano wprawdzie „wewnętrzna wolność człowieka-chrześcijanina”, utrwalenie takich społecznych cnót, jak porządek, czystość, pracowitość, obowiązkowość i skromność, ale obok nich widniała druga, mniej zachęcająca strona medalu: całkowite podporządkowanie oświaty państwu, które narzucało wychowankom nacjonalizm i ślepe posłuszeństwo. Jakie to dało wyniki, nie musimy udowadniać.

W tym kontekście genealogia inteligencji polskiej jest bardziej skomplikowana. Jej społeczna rekrutacja w większym procencie była szlachecka, w mniejszym — mieszczańska niż w Rzeszy. Wreszcie tak istotna kwestia: polska inteligencja była warstwą nie chcianą przez zaborców i powstawała wbrew ich woli. Nie popierała przecież narzucanych krajowi reżimów, a wręcz przeciwnie — starała się je zwalczać. Ta sytuacja dyktowała inteligencji polskiej inny katalog cnót. Przede wszystkim już w szkołach średnich, a zwłaszcza na studiach wyższych, młodzież podejmowała drugi, nieoficjalny nurt kształcenia. Jej obowiązkiem stawała się bezinteresowna praca dla kraju, a wszystkie jej poczynania były podporządkowane naczelnej narodowowyzwoleńczej idei.

Jak stwierdza Autorka, system wartości, choć różny w Polsce i w Niemczech, okazał się znacznie trwalszy niż sytuacje, które je wytworzyły. Potwierdza się tu obiegowa prawda, że społeczeństwa wyzwalają się o wiele wolniej od wzorca postępowania niż od warunkujących go zewnętrznych impulsów. Można tu przytoczyć rozprawę H. Ch. Laubacha pt. *Die Politik des Philologenverbandes im Deu-*

tschen Reich und in Preussen während der Weimarer Republik (Frankfurt a.M. 1986), w której autor ukazuje, jak nawet w czasach Republiki Weimarskiej idee szkolnictwa ukształtowanego w czasach cesarstwa nadal były żywe i trwałe, choć z ustroju, który je wytworzył, nie pozostało żadnego śladu.

Jeszcze kilka słów o języku i stylistyce omawianego szkicu. Nie wiadomo, czy sama N. Koestler opracowała tekst w wersji polskiej, czy też jest to przekład osoby postronnej? Otóż znajduje się w nim kilka tego rodzaju potknięć: s. 270, niezbyt jasne zdanie brzmi: „samo istnienie Bildungsbürgertum traktowane jest nie jako fakt, lecz jako zjawisko mocno kwestionowane”; s. 272 „historia podległej Polski”, zamiast w niewoli czy pod zaborami; s. 277 chodzi tu zapewne o „nacisk z zewnątrz”, a nie o „ucisk” itp. Są to kwestie, których w przyszłości można uniknąć, bo zapewne Redakcja „Studiów” będzie kontynuowała ze wszelkich miar godną poparcia inicjatywę spojrzenia na sprawy inteligencji polskiej z szerszej, europejskiej perspektywy.

Tom V, podobnie jak poprzednie, posiada streszczenie w języku francuskim i rosyjskim oraz indeks nazwisk, a także instytucji.

Ryszard Ergetowski
(Wrocław)

Stanisław Szczepanowski. *Idea polska*. Wybór pism. Wybór i przedmowa Stanisława Borzyna. Warszawa 1987 PIW 423 ss.

Niezwykłość postaci Stanisława Szczepanowskiego przyciąga od stu lat uwagę naszego społeczeństwa. Pionier i reformator na europejskim poziomie polskiego przemysłu naftowego, obrońca jego narodowego charakteru, orędownik wyrwania Galicji z bierności gospodarczej, wybitny pisarz ekonomiczno-społeczny, znakomity mówca parlamentarny w Sejmie Krajowym we Lwowie i Radzie Państwa w Wiedniu nie doczekał się dotąd ani sumiennego życiorysu, ani pełnego wydania jego rozproszonej spuścizny publikacyjnej. Brak ścisłych danych życiowych obciąża częściowo jego rodzinę, która po jego majątkowej i publicznej katastrofie oraz śmierci w wieku 54 lat — sama w ciężkich warunkach materialnych — skupiła się na uratowaniu od zapomnienia jego przemysłów i wystąpień, a dość chaotycznie, wybiórczo, nieprecyzyjnie na wiadomościach życiorysowych. W obronie jego dobrego imienia żona Helena z Wolskich i jej zięć Antoni Plutyński zapoczątkowali jego *Pisma i przemówienia*, Lwów 1903 (I wydanie), Lwów 1907 (II wydanie) zawierające *Myśli o odrodzeniu narodowym* — jako tom I większej całości, potem żona i syn Witold Szczepanowski wydali III tom *Pism i przemówień*, Lwów 1912, zawierający pod tytułem *O samodzielnosc kraju* jego poselskie wystąpienia i publikacje z lat 1887-1891. Nie ukazał się nigdy tom II tej serii mający mieć podtytuł *O rozwój społeczeństwa* na podstawie wystąpień i publikacji społeczno-ekonomicznych rozproszonych w prasie jak m.in. „Gazeta Narodowa”, „Słowo Polskie”, „Nowa Reforma”, „Pomoc Własna” czy fachowych czasopismach jak „Czasopismo Techniczne”, „Przegląd Techniczny”, „Nafta”, „Ekonomista Polski”, wreszcie luźno wydawanych broszurach. Do kontynuowania I tomu *Pism i przemówień*, zawierających obok *Myśli o odrodzeniu narodowym* pewne rozszerzenia o inne publikacje oraz o nieco pełniejszy życiorys, przystąpił syn Stanisław Wiktor we Lwowie w 1923 r., a potem na emigracji w Anglii przy poparciu Józefa Hallera wydając *Walkę narodu polskiego o byt*, Londyn 1942, 1943 (w istocie skrócone tzw. obozowe IV i V wydanie *Myśli o odrodzeniu narodowym*). Rodzina także zadbała zgodnie ze swymi uczuciami o wznowienie jego broszury *Aforyzmy o wychowaniu* z 1898 r., którą wydano po raz drugi we Lwowie w 1901 roku, po raz trzeci w Monachium w 1946 roku, wznowiono też osobno jego pracę *Idea polska wobec prądów kosmo-*